

TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 41.

Dnia 27. Sierpnia 1816 roku. v. s.

OBRAZ HISTORYCZNY.

*Nieporuszonéy niczém stałości umysłu Posła Chińskiego
go nazwiskiem Su-u... i dalszych jego przygód.*

Wyciąg z dzieła pod napisem — Memoires concernant l'Histoire, les Sciences, les Arts, les Moeurs, les usages des Chinois... któ-
re wychodziło zeszłego wieku od 1776. do 1788. Mianowicie
s tomu III — Portraits des Chinois celebres.

Okolo lat sta, czyli w ostatnim wieku przed erą chrześcijańską za panującéy w Chinach dynastyi Hanów i piątego w niey Cesarza Hiao-u-ti, Su-tse-king inaczéy zwany Su-u. syn jednego s pierwszych Mandarynów państwa, imieniem Su-ki-na, tak przez wzgląd na zasługi oycy, jako téz i swoje własne, dosć wczesnie od młodości swojéy na urzędowe stopnie postępować zaczął. Rostropność jego, uprzymość, pilność i stałość w przyjętych na siebie obowiązkach, a przy tém szczérosć, otwartość i rzetelność wszystkich mu serce zniewalały. Wtedy holdujący Chinom

wschodnio - północni Tatarowie kraju *Hiung-nu* i innych, nie jak holdownicy Chińscy, ale jak nieprzyjaciele i nie poskromiona horda postępowali. Często swemi napadami i lotrostwem mieszając spokojność granicznych prowincyi. Cesarz *Hiao-uti* dla miłości pokoju, których orężem mógł pokonać, wolał łaskawością poprawić i do siebie pociągnąć. Następowaly więc nie jednokrotne poselstwa Tatarskie i Chińskie na wzajem. Pomiedzy obu narodami do dobrej harmonii przychodziło. Ale Tatarowie z najmniejszych pozorów, brali natychmiast powód do łamania swoich przyrzeczeń. Najężdżali, plądrowali: zewsząd gdzie im się udało z nadgranicza, i głębi kraju, zdobycz i ludzi do siebie uprowadzając. Nieodstępny spokojnych swych zasad Cesarz *Hiao-uti*, przekładał drogę namowy i pojednania, nad krwi rozlewy. Nawet gdy były dość blizkie widoki wzajemnego sprzymierzenia, wysłał uroczyste poselstwo: na czele którego byli poważni dwaj Mandarynowie *Ko-u-ki* i *Luthung-kue*, którzyby się ze zwierzchnikami tatarskimi zniosłszy ułożyli, i powrócenie tego, co pogranicznym zabrali, i wstrzymali się od dalszych zaborów i najazdów. Tatarzy w *Hiung-nu* ze zwałceniem świętego między narodami prawa, poniewolnie zatrzymawszy u siebie posłów cesarskich, wszelkimi sposobami usiłowali

nie wypuszczać ich ze swego kraju. Prze-
to wszyscy Tatarowie znaydujący się w Chi-
nach, z rozkazu cesarskiego pod strażą
osadzeni zostali. To gdy się dzieje, umie-
ra *Tchan-yu* tatarski, to jest: król *Hiung-
nu* imieniem *Hiu-li-hu*. Brat jego *Kiu-
ti-heu* na tron wstępuje. Nowy ten *Tchan-
yu*, w początkach panowania swojego lę-
kając się obrażony na swój naród potęgi
Chińskiéy, usiłował uchylić grożącą swo-
jemu krajowi pomstę. Oświadcza uległość
zwierzchnému panu: znieważone dostojen-
stwo posłów jego, czcią ile może nagradza
i przez náyznaczniejszych ze swego dworu
do Chin posłańców, tak posłów Chińskich,
jako téż niektórych inszych znakomitszych
tego narodu zagarnionych dawniéy jeńców,
przystoynie do Chin wyprawuje: przyrze-
kając uroczyście, że wielkiemu Cesarzowi
tak chce bydź nadal powolnym, jak syn
oycu powinien. W jmieniu swojego króla
odnowili hold Tatarowie *Hiung-nu*: po-
czynione szkody nagrodzić, zachować się
w spokoyności i dowiesdź tego nadal obo-
wiązują się, że na łaskę cesarską i przeba-
czenie, niż na gniew i zemstę zasługiwać
wolą: czego nie obojętném zdawał się za-
ręczeniem niniejszy tak przystoynie dopel-
niony powrot posłów i różnego rzędu za-
trzymanych w Tatarseczyźnie Chińczyków.
Cesarz uweselony s takiego swych holdow-
ników postępku, spaniale ich przyjął i uda-

rował. Nadto jeszcze poselstwo do Tatarów *Hiung-nu* wysłać postanowił. Naczelnikiem poselstwa przeznaczył męża, któryby náyłepiéy temu dostojenstwu odpowiedział, to jest: piérwszego rzędu przy dworze swoim Mandaryna *Su-u*.

Po tém wszystkiém, co tak pięknie ze strony tatarskiéy i chińskiéy poprzedziło, nie spodziéwali się posłowie na takie trudności w tatarszczyźnie natrafić; jakie tam zaszły. Niemniéy jednak nalegali o powrót zbiegów i osiadłych w kraju tatarskim Chińczyków. Lecz na próżno. *Kiu-ti-heu*, nie tylko był dalekim od wypuszczenia potrzebnych już sobie Chińczyków; ale i drugich usiłuje w swym kraju zatrzymać: samego zwłaszcza *Su-u*, po którego talentach i niepospolitym umyśle, więcey sobie nad wszystkich innych w Tatarszczyznę już weszłych rodu chińskiego ludzi obiecywał. Wybadywał go tym końcem przez jego spółrodaków: niczego dla skłonienia go ku swoim widokom nie oszczędzał, i większą czesć i dary obiecywał. Stały i nieporuszony bynajmniéy w obowiązkach swojego dostojenstwa *Su-u*, lepiéy się na sobie znając, aniżeli o nim sądzono, nie mógł bez wzgardy czynionego sobie podania słuchać. Umiał się jednak miarkować: w celu otrzymania pożądanego od siebie skutku wedle woli cesarskiéy: o co mu náywięcéy chodziło. Tym więcéy prosił i nalegał o wydanie zbiegów:

I tak dobrze potrafił nakłonić umysł tatarskiego władzcy, że go prawie we wszystkim w rzeczy swojego poselstwa powolnym znalazł. Gotując się tedy do powrotu, zabiérał się prosić o audyencyą pożegnania: gdy niespodziany przypadek tak nieszczęsnie wszystko pomiészał, że wszelkie pochlébne nadzieje zniknęły, okropna przyszłość nadeszła.

Thchang-cheng pierwszy po *Su-u* członek poselstwa, dawny przyjaciel niejakiego *Ju-thanga*, który od lat kilku zbiegłszy do Tatarów, w tę chwilę do oyczyzny powrócić pragnął, przyjął jego podanie przez które on rozumiał, że i zbrodnię swą zatrze, i na łaskę cesarską zasłuży. Niebaczny *Ju-tchang*, umyślił zabić innego zbiega chińskiego w wielkich łaskach u dworu tatarskiego, imieniem *Uei-liu* i głowę jego Cesarzowi okazać: wnosząc sobie nieszczęsny, że gdy takiéy wziętości czleka Tatarów pozbawi, łatwieysze dla siebie u swego Cesarza przebaczenie znáydzie. *Tchang-chen-gowi* tajemnicy swójey powierzył. *Tchang-cheng*, nie tylko na przedsięwzięte zabóystwo zezwolił; ale nadto jeszcze na uprowadzenie do Chin matki panującego, nazwiskiem *Jen-the-s*. Bo zdało się żądającym do oyczyzny powrócić zbiegom, że to będzie niezawodnym sposobem wydobycia s Tatarseczyzny wszystkich zgoła Chińczyków. Takiego przedsięwzięcia u-

kład, nie jednemu się musiał powierzyć. Powierzony sekret utaić się nie mógł. *Ju-thang* złapany, wyznał swój zamysł i że się z nim zwierzył jednemu s posłów. Przerażony *Tchan-cheng* tak niebezpieczną przygodą, lękał się o siebie. Idzie do *Su-u* wszystko wyjawia. Co usłyszawszy *Su-u*, nędzniku! zawołał: toż to na knowanie zbrodni! ze mną tu przybyłeś! żebyś w oczach obcego ludu zhańbił siebie i swój naród i samego Cesarza! który cię na ten plac poselski wezwał. O jakże sam winien nie jestem! żem ci pomógł do tego wyboru, któryś teraz tak zbescześcił! Jakże będę mógł stanąć przed Cesarzem? Oblicza jego nie zniosę. Śmierć dla mnie znośniejsza, śmierć.... i dobywszy pałasza, obraca go na siebie. I byłby się zabił do razu, gdyby mu był *Thang-cheng* nie przeszkodził.

Téyże chwili przypadają pachołcy i otoczyli mieszkanie posłów na sprowadzenie ich do Chińczyka *Uei-liu*, któremu król Tatarski zlecił wezreć w tę sprawę, i onę sądzić. Już *Uei-liu* dobrze wiedział o wszystkiém. A lubo był pewnym, że *Su-u* do tego spisku cale nie wchodził, ani o nim wiedział; udawał atoli jakby i jego miał za winnego: żeby mu potem mógł przebaczyć i życie darować: skoroby się *Su-u* namyślił w kraju *Hiung-nu* pozostać. Więc mu obiecuje swego monarchy imieniem, náypoblebniejszych nadziei zadatki. Lecz gdy-

by na to co mu podaje nie przystał; całą swoją więźnością u króla, nie będzie go mógł wyratować od śmierci. „Podły zdrayco: „nie śmierci ja się boję (przerwał mu „Su-u) lecz hańby. To żelazo, nie rozkaz „twego pana i niewolnika jego, przeleje „krew chińskiego posła... O gdyby Cesarz „całą rzecz wiedział.” Te słowa domawiając, przebił się i padł na ziemię we krwi swoiéy zboczony. Na tak niespodziany widok przestraszony *Uei-liu*, biegnie natychmiast z oznaymieniem tego królowi. Czy już nie żyje? pyta król: *nic nie wiem* odpowiada *Uei-liu*, *tylko że zostawiłem go we krwi nurzającego się.* Na to król: *spieszże się co prędzéy, aby gdy jeszcze żywego znajdziesz, dadź mu wszelki ratunek: i upewnić go, że náymniejszego podeżrenia nań nie ma. Wreście wszystko dla niego uczynię, co i jego godność, i cesarska wymaga.* Za powrotem swym *Uei-liu* do *Su-u*, znalazł go jeszcze przy życiu, i dał rychle wszelki ratunek. A jak tylko chory do siebie przychodził, nie zapomniał mu powiedzieć i nie jednokrotnie powtórzyć, co mu król rozkazał. Upewnienie takowe, nie mało pomogło do wyzdrowienia *Su-u*. Za ledwo miesiąc upływał, miał już tyle sił, że się pokazał u dworu z dziękczynieniem królowi: przed którym stanawszy, tak się tłómaczył: „że zbrodnia od jednego z mych towarzyszków przedsięwzięta, mnie same-

mu nie nawistne życie zrobiła. I wolałem śmierć sobie zadać, aniżeli podać na zniechęcenie i siebie samego i moje dostojęństwo i naród mój, a zwłaszcza samego Cesarza pana mego. Bo zazwyczaj nie jest wolny od podeżrenia przynajmniey poseł, na którego towarzyszków, czy domowników padnie jaka wina. Ale ty królu dobrze umiałeś rozeznąć niewinnego od winowaycy. Co mi twém imieniem doniósł *Uei-liu*, więcéy mi nad wszelkie lekarstwa pomogło. Za co więcéy niż za ratunek mi dany, dzięki składam. Ale nie tu miesce zupełnéy wdzięczności mejéy. Dowiodę jéy lepiéy powrociwszy do mego kraju. Tam w obliczu mego monarchy wiernie to zeznam, czego byłem świadkiem na dworze twoim. Zdrayca, którego nieszczęsnie miał za towarzysza mego, święty swój charakter znieważył: i mnie samego skrzywdził; ani był godzien należeć do uczestnictwa poselskiego urzędowania. Pókim tedy miłościwy panie rozumiał, że nie mogę podeżrenia uniknąć; śmierć obrałem. Twa królu dobroć i sprawiedliwość wróciła mi życie: które mi się stało na ów czas obmierzłe. Opowiem wszystko Cesarzowi, jak s twego daru otrzymałem wszystko, co mi było zlecono. Czego tylko po układających się ze sobą wysokich rządach, słuszność i przystoynność obu monarchów wymagać mogła. „

Kiu-ti-heu s takiego tłumaczenia się

Su-u tym większy powziął dla niego szacunek: lecz oraz mimo wszelkich nadziei Su-u tym bardziéy go do siebie przywiązać usiłował ofiarowaniem wszelkich czci, godności i bogactw. Sam jednak przez siebie, żadnego kroku do tego nie robił. Wszystko zdał na *Uei-liu*. Ten zaś wszystkich sprężyn, i obietnic, i groźby poruszył, aby nieprzelamanego Chińczyka do woli pańskiej nakłonił. Dosć często w różnych zdarzeniach namowy swoje powtarzał: i nigdy nic nie wskórał. Po wielu daremnych usiłowaniach, odważył się raz jeszcze i to iakby ostatni attak do Su-u przypuścić” Jeżeli przystaniesz na to, rzecze: co ci podaję; wkrótce będziesz tak możny i szczęśliwy jak ja: który mám pod rozkazami mojemi tyle tysięcy ludzi, co mię jak monarchę swego słuchają. Będziesz miał ziemię, dobra, żyźne grunta, liczne stada i trzody, i nie małe dochody: we wszystko obfitujący właściciel. Wierzay mi, nie bądź upartym. Zostań się tu na zawsze. Jeżeli się do tego nie skłaniasz, co ci ofiaruję królewskiem imieniem: nie spodziéwayże się więcéy, ani oycyzny, ani mnie oglądać. Nie zgola dla ciebie nie zrobię.” Cóż mi stąd powiedział mu Su-u, czy mię ty będziesz chciał widzieć albo nie. I ja nie chcę patrzeć na zdraycę. Wskażę ci jednak twoję powinność. Oto wiész sam, że byleś człowiekiem znaczącym w oycyznie, któ-

raś porzucił: udzielił ci cesarz części swéj władzy. A ty nad wielkiego monarchę, przeniosłeś sobie obce jarzmo. Zasłużyłeś przez winę swoję na karę... któraby ci jednak z łaskawości cesarskiéy mogła być darowana: ale wolałeś szukać bezpieczeństwa w obcym kraju, niż się udać do miłosierdzia i litości cesarskiéy, pana tak łaskawego, jaki nám panuje. Tém samém powiększyłeś zbrodnię i karę. Ale słuchaj moję rady: opuść Tatarów, wybierz się ze mną na powrót: wyznaj przed cesarzem twą winę: spuść się na jego łaskawość: nie wątpię, że jéy doznasz: i przez całe życie nie przestaniesz sam żałować, żeś na niełaskę zarobił „*Uei-liu* chciał jeszcze coś przekładać... Nieporuszony w obowiązkach swych Su-u, zawsze go zwracał do powinności... Ale w żywości téy zobopólnéy rozprawy pomiędzy nimi, a ile Chińczykowi przed Chińczykiem: wysliznęło się z ust mianowanie *Hiungnów*, dzikim ludem i króla barbarzyńcem. Zaraz to posłużyło obrażonemu *Uei-liu*, na obwinienie Su-u. Zostawił go bez pożegnania, i udał się prosto ze skargą nań do króla. *Kiu-ti-heu*, lubo dla niego szacunku swego nie tracił, ale się bardzo rozgniewał: że nie tylko łaską wzgardził; lecz i wzgardę do wzgardy przydał. W piérwszym momencie chciałby go zaraz ubić na miejscu. S tém wszystkiém zastanowiwszy się nieco... wolał mu długą

śmierć zadać. Ile mając jeszcze nadzieję skłonić go za czasem, żeby go i od śmierci wybawił, i do służby swéy zobowiązał. Kazał go wrzucić w głęboką jamę, żeby tam z głodu umierał: jeźliby nie wołał prosić o miłosierdzie, i przyjąć służbę tatarską. Wykonali pański rozkaz Tatarzy. Spuścił się Su-u do jamy: nie więcéy ze sobą nie wzięwszy, nad welnianą swą odzież i za znamię poselskiéy dostojności dany mu przez urągawisko prosty kiy, przy którym wisiały kawałki szerści krowiéy. Baczny i stały mąż, ze wszystkiego umie korzystać w przygodzie. Póki nań padać mogło podeżrenie jakie przedsięwziętęy zbrodni, któraby ściągnęła za sobą hańbę dla jego narodu i zniewagę Cesarską; nie miał się za godnego żyć dłużey, i śmierć obierał. A gdy był pewnym, że nikt o jego niewinności nie wątpi; ile było w jego mocy, śmierć od siebie oddalał, i starał się życie utrzymać, i potrafił je sobie zachować. Nikt mu żadnego pokarmu nie dał. On dla siebie nowy rodzaj pożywienia przemyślił, aby tylko życie przedłużył. Część odzienia swego w kawałki stargał, i ze śniegiem, który wtedy obficie do jamy napadał, rozmoczył. To było przez wiele dni posiłkiem jego i strawą, albo raczey śmierci przewłoką. Straż przy jamie i ci, co przychodzili do jamy żywego jescze więźnia obaczyć, czy trupa już widzieć, lub od walczącego

że śmiercią dowiedzieć się, czyby nie wołał pod wiadomemi sobie warunkami śmierci uniknąć: gdy on w stałości swojej nieporuszony, żadnych nie przyjmuje warunków: dziwili się jak może żyć tak długo, bez żadnej ludzkiej pomocy. I mieli to za cud nadzwyczajny. Przeczekali jeszcze dzień jeden i drugi, i donieśli królowi, że ten Chińczyk mający z głodu umrzeć, nie musi być pospolitej natury człowiek .. *Kiedy tak rzecze król: niechayże działa nadzwyczajnie: wyciągnąć go z jamy, poprowadzić na brzeg morski; dadź mu tam na paszę barany, bez żadnej owcy: i oświadczyć mu z mojej woli, że jak te barany jagnięta mieć będą, powróci ze czcią do swego kraju.* Wyciągniono z jamy nadzwyczajnego człowieka. Usłyszał o woli królewskiej względem siebie: i upomnienie żeby się nie narażał na dzikie ze sobą obeyście: gdy tak łatwo mógł być szczęśliwym w obfitości wszystkiego, i we czci najwyższej.” Widzieliście rzekł Su-u, że nie „bałem się śmierci: i reszty życia bać się nie będę. Prowadźcie mię dokąd wam „kazano.” Poprowadzili go pacholey ku morzu: gdzie po kilkodniowej podróży, oddali go w moc nadbrzeżnego dozorca. A ten wedle królewskiego ukazu postąpił, i miesa paszy powyznaczał: dając mu wręście do zrozumienia, że żadnej innej strawy spodziewać się nie má, tylko takiej, jakiej

W ostatku nie można już i náylichszemu z nędzników odmówić. „Ale od ciebie samego, dodał, zależy, abyś tu czas niewoli swéy skrócił. Bo tu już nikogo świadkiem mieć nie będziesz, ani stałości, ani nędzy twojéy. *Day się namówić, żebyś naszemu królowi służył: zaraz drugim po nim w kraju Hiung-nu zostaniesz.* Chińczyk pokazując owemu dozorczy poselskie swe znamie laskę, na którój wisiały płaty szerści krowiéy czerwono pofarbowanéy. „Oto jest krótko ci mówię: znak mojej godności: to mię ustrzeże od waszój namowy: żebym się kiedy nie zapomniał w tém, com powinien. Znáy żem jest Chińczyk, i nie uznaję mym panem, tylko Cesarza Chińskiego.” To rzekłszy: pognął przed sobą barany i tam się z nimi naprzód zatrzymał; gdzie postrzegł trawy cokolwiek.

Nie oskarżał swojego losu, ani winował nieba, ani szemrał na ludzi i tak nie ludzką srogość! przyymując wyższe nad sobą wyroki, stosował się do nich niepozorny mędrzec: na zasadzie cnoty wielkiego męża z nieszczęściem walczącego oparty. A co filozofowie wedle swojej, teoryi dość wymownie rozprawują o mądrości i cnocie, on swoją nienaśladowaną praktyką nieporównanie ściśléy wykonywał. W tym nowym swym stanie, podług nowego dla siebie sposobu życia osobliwy pastuch, tak się umiał prowadzić; jakby od urodzenia téy jedynie postugi ciągle pilnował.

Piérwsze lata do pięciu lub sześciu, były dla niego doświadczeniem náytwardszém. Gluchéy pustyni piaszczystéy, gdzie ledwo miejscami cokolwiek trawy rosło) mieszkańiec: nie odbierał nawet częstokroć i tego szczupłego kawałka chleba, który mu był przyrzeczony. Bo ci, co mu jaką lichą strawę przynosić mieli, albo nie przyszli z nią o umówionéy porze, albo zgoła nie przychodzili. Pozbawiony tedy wszelkiéy żywności i odzieży, którą zupełnie znosił: nie miał już ani czém się odziać, ani co do gęby włożyć. Umysł tylko niezgięty człowieka pozostał, i przemyśl go poratował. Na wskazanych mu miejscach do przepędzania baranów, było kawał nadbrzeża zarosłego gęstym lasem. Tam on się udawał na szukanie jakich korzonków: któreby mu niedostarczoną strawę zastępowały. Nie wielki ten las, stał mu się wkrótce wielką pomocą. Miał tam bowiem s czego zrobić łuk i strzały i wiencierz na ryby. Wszystkiego użył do potrzeby.

Ciąg dalszy późniéy.

P O W I E S C

Tam gdzie bystra Wisła płynie
Niosąc na grzbiecie dar drogi,
Na żyznéj zbożém dolinie,
Mieszkał wieśniaczek ubogi.
Z płaczém swych przodków spominął,
Ich męstwo, dzieła, swobody,

I gdy pod tłumém nieszczęść się zginął,
Dął cierpliwości prawéj dowody.

Cierpiął nieszczęsny czas cały,
Bo znał, że jego to winą,
Znał, że przez nierząd powstały,
Nieszczęścia, co pasmém płyną.
Stracił co mieli przodkowie,
I co sam dawniém posiadał,

Stracili więcéy w zbytkach synowie,
Już on bogatym domém nie władał.

Istna hołota została,
I tylko domek ubogi,
Gdzie nędza siedlisko miała,
I szpeciła jego progi.
Domek nadzieja jedyna,
W którymto wieśniak zmartwiony,

Gdy o swym losie myśleć poczyna,
W tém zawiął wietrzyk z zachodniéj strony.

Innym się zefir łagodny,
Z téj strony powiewać zdaie,
Jemu téż z razu swobodny,
Okropną burzą się staie.
Pędzi przed sobą bałwany,
I nędzny domek nachyla,

Lecz w pędzie dziwnym cudém wstrzymany,

W swém przedsięwzięciu słabym się myła;
Bo gdy nieszczęsny o pomoc woła,
Twórca wszech rzeczy, zesłał anioła.

Ten błysnął mieczem, wiatry uśmierzył,
Podniósł swój oszczep, w chmury uderzył;
Nadstawił puklerz, grom burzy obalił,
Hardych uniżył, wiesniaka ocalił.

Platon Sosnowski.

B A Y K A

Młoda Małpa chowana i Kuglarz.

Widząc Małpa Kuglarza — przywita go szczerze,
Jak się masz mój kolego? — O! nikczemne zwierze.
Zawołała to Kuglarz — Skądże taka śmiałość,
Nazywać mnie kolegą? — Skąd ta poufałość?
Czyż nieznasz mu odpowie twego obowiązku,
Ten nas równa, ten w bliskim utrzymuje związku.
Minąwszy zmuszające do tego pobudki,
Z czynności naszych jedne wynikają skutki.
Ztąd Kuglarz u rozumnych, a nawet i żaków
Jest — czym Małpa ze zwierząt, a Papuga z Ptaków.
A podług zdań zgodnych z mym rozumem i wiekiem,
Kiedy ja jestem Małpą — to ty Małpo człekiem.

Stanisław Kruczkowski Kan. Fi.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu egzemplarzy dla miejsc przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Sierpnia roku 1816.

X. J. K. Chodani Prof. Ord. Czl. R. C.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czl. K. C.